

szkolnik

KWIECIEŃ 2018

**Wszystkim absolwentom
klas trzecich życzymy
powodzenia na egzaminie
maturalnym.
Trzymamy za Was kciuki!**

Wszystkich chętnych licealistów i gimnazjalistów zapraszamy do współudziału w redagowaniu gazetki szkolnej „aleLEWEL” która wznowiła w tym roku szkolnym swoją działalność. Opiekunem gazetki jest pani Anna Włodarczyk oraz pani Magdalena Woźniak. Gazetka jest owocem warsztatów dziennikarskich – zajęć prowadzonych w klasie I a i spotkań Koła Dziennikarskiego.

Szkolna gazetka jest miejscem, gdzie chętnie zamieścimy Twoje recenzje, wiersze, ciekawe artykuły. Jeśli chcesz podzielić się swoją twórczością z innymi – zapraszamy do współpracy!

Redakcja

Dołącz do nas!

Spotkania koła dziennikarskiego odbywają się w środy na 8 lekcyjnej. Podczas zajęć planujemy kolejny numer naszej gazetki, wymieniamy się spostrzeżeniami i pomysłami.

Obecny skład Koła Dziennikarskiego:

Agata Bogusz
Angelika Siwek
Weronika Tratkiewicz
Weronika Zając
Kamil Dziubak
Współpraca:
Emilia Chmielewska
Wiktoria Grudzińska
Angelika Miszkurka
Kamila Mućka
Klaudia Kmieciak

Zapraszamy do współtworzenia „aleLEWELA”

Spis treści:

Z życia gimnazjalisty: Pamiętnik trzecioklasisty – s. 3

Pożegnanie maturzystów – s. 4

Recenzje

Chemia śmierci – s. 8

Zemsta – s. 9

Felietony

Czarna magia świąt – s. 11

Nie oceniaj książki po okładce – s. 12

Twórczość uczniów

Plakaty klasy Ia – s. 13

Magiczne zwierciadełko – s. 14

Dziennik Raskolnikowa – s. 16

Być kobietą – s. 19

Zdaniem gimnazjalistów – s. 21

Z życia gimnazjalisty

Pamiętnik trzecioklasisty

15.04.2018r.

Drogi pamiętniku!

Za kilka dni egzaminy, a ja dalej nic nie umiem. Od początku roku unikam nauki, jak tylko mogę. Wczoraj, posprzątawszy pokój, postanowiłam dotlenić swój mózg. Po siedmiu spacerach mój pies miał już dość, więc zdecydowałam wrócić do domu i trochę się pouczyć. Siadłam na łóżku i otworzyłam książkę, ale w tym momencie nawet sufit wydawał się ciekawszy niż nauka. Po pięciu minutach męki stwierdziłam, że jestem za bardzo zmęczona, dlatego poszłam spać.

Dziś niedziela, a trzecie przykazanie mówi „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił”; nie chcąc łamać zasad dekalogu, ten dzień spędziłam z rodziną, książki odrzucając daleko na bok.

18.04.2018r.

Kochany pamiętniczku!

W poniedziałek i wtorek nie uczyłam się ani trochę. Po powrocie ze szkoły stwierdziłam, że w dwa dni i tak nie nadrobię trzech lat nauki, dlatego nawet nie dotknęłam żadnej książki; postanowiłam odpocząć.

Właśnie wróciłam do domu po pierwszym dniu mojej katorgi, czyli egzaminie z historii i WOS-u oraz z języka polskiego. Przyznaję, że jeszcze nigdy się tak się nie stresowałam, ale szczerze mówiąc, katorga to mało powiedziane, CHARAKTERYSTYKA – to mówi samo za siebie, najgorsze wypracowanie, jakie mogło być. Przeżyłabym nawet rozprawkę, ale tego się nie spodziewałam. Ciekawe czym zaskoczą nas w kolejnych testach. Historia i WOS nie wypadła chyba tak źle, liczę na minimum 65%.

20.04.2018r.

Drogi pamiętniczku!

Jak ja się cieszę, że te tortury są już za mną! Wszystkie testy sprawdzały logiczne myślenie, problem w tym, że ja logicznie nie myślę. Matematyka była podejrzanie prosta, ale zadanie z lemurem na przyrodniczych totalnie mnie zaskoczyło, od wczoraj szczerze ich nienawidzę...

Po wstępnym porównaniu odpowiedzi z udzielonymi przez rówieśników doszliśmy do wniosku, że geografia wypadła najlepiej.

Bałam się języka, a szczególnie tego, że będzie mi potrzebne jakieś słówko, którego nie znam. Jednak część rozszerzona, pomijając e-mail, wydawała się dużo łatwiejsza niż podstawowa. Zdaję sobie sprawę z tego, że moje marzenia o wymarzonej szkole prawdopodobnie legły w gruzach. Ale ale... przecież najważniejsze jest ZDROWIE:)

Trzecioklasistki

Pożegnanie

Coś się kończy, coś się zaczyna...

*Wszystko, co przeżywamy, to tylko jakieś etapy, jakieś stacje.
To, co dziś wydaje się wielkim osiągnięciem, jutro odpada, bo poszliśmy już dalej.
Trzeba być zawsze w drodze.*

Anna Kamińska

Kwiecień jest miesiącem, który kojarzy się z odejściem klas maturalnych. Nadchodzi ten długo wyczekiwany moment przez trzecioklasistów. W murach szkoły każdy z nich zostawia część siebie. Zostają też piękne wspomnienia i chwile. To tutaj kształtuje się osobowość młodego człowieka, który przeżywa pierwsze miłosne rozterki, a także zawiązuje przyjaźnie na całe życie. Za kilka lat każdy będzie wspominał, jak to było w liceum pełnym swobody, która zostanie ukrócona wejściem w dorosłe życie. Niestety, taka jest kolej rzeczy, a wszystko co dobre, szybko się kończy.

Drodzy maturzyści! Wspominajcie liceum jak najlepiej i bądźcie wdzięczni za to, co Was spotkało. Życzymy Wam wielu sukcesów w dorosłym życiu, samych szczęśliwych i pięknych chwil. Z pewnością będzie Was tu brakowało.

"Ciesz się małymi rzeczami, bo może któregoś dnia obejrzysz się za siebie i zdasz sobie sprawę, że były to rzeczy wielkie..." Robert Brault









Recenzje

„Chemia śmierci” Simona Becketta to pierwszy tom serii o doktorze Davidzie Hunterze, doskonały thriller psychologiczny, świetnie skonstruowany, z wyczuciem prowadzony przez przygody głównego bohatera.

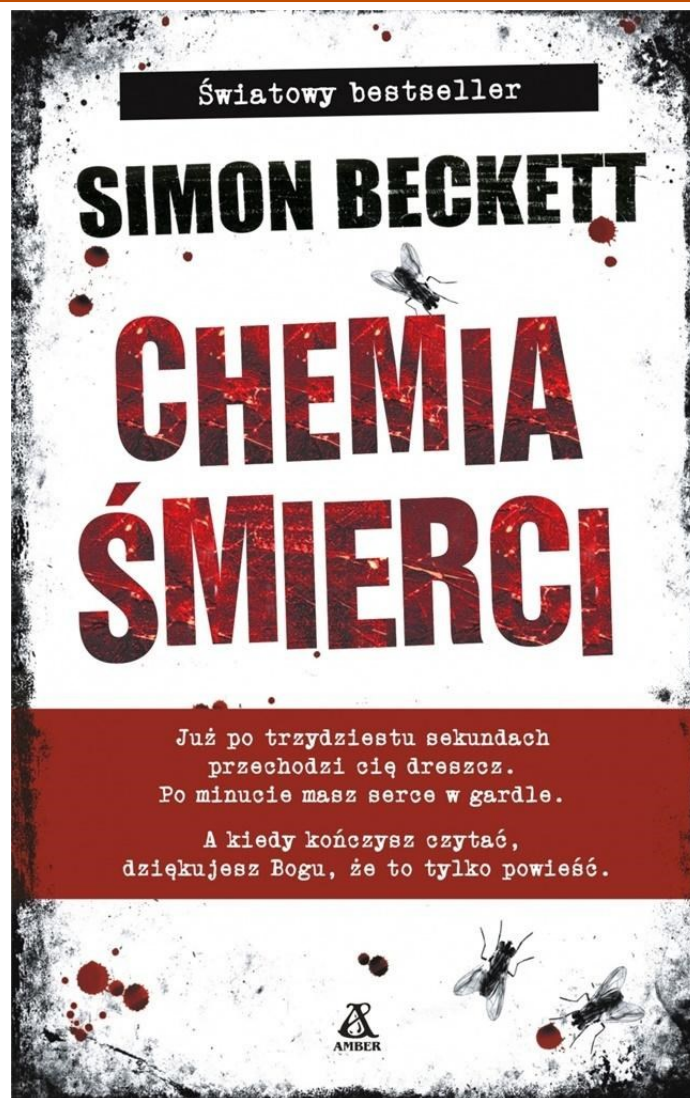
„Już po trzydziestu sekundach przechodzi cię dreszcz. Po minucie masz serce w gardle. A kiedy kończysz czytać, dziękujesz Bogu, że to tylko powieść”

Szczerze mówiąc, to tytuł i te trzy zdania zachęciły mnie, by wziąć tę książkę do ręki. Miałam nadzieję, że naprawdę wzbudzi we mnie jakieś emocje i na szczęście nie rozczarowałam się.

Beckett już od pierwszej linijki postarał się, aby wyobraźnia pracowała na najwyższych obrotach. Wita nas bardzo dokładnym, soczystym i jednocześnie wciągającym opisem rozkładu ludzkich zwłok. Nie mógł lepiej rozpocząć tej powieści, mocne wejście może wywołać w czytelniku gęsią skórę, która utrzyma się do końca książki.

David Hunter, wybitny antropolog sądowy, przyjeżdża do Manham. Chce schronić się przed przeszłością, która go męczy i przeraża. Zostaje zwykłym lekarzem rodzinnym, nie ujawnia swoich prawdziwych kompetencji. Po trzech latach jego spokojnego życia w miasteczku znaleziono zwłoki. A potem drugie. I trzecie. Doskonale wie, że z ciał zmarłych może odczytać wszystko, jednak poproszony przez policję o pomoc z jakiegoś powodu początkowo odmawia. Ostatecznie bada sprawę, lecz nie używa pełni swoich możliwości. Zbrodnie popełnianie są wedle pewnego dziwnego schematu. Zabójca naznacza swoje ofiary w niespotykany sposób, tak że same o tym nie wiedzą. W mieszkańcach budzi się strach, ludzie zaczynają być nieufni i podejrzliwi wobec siebie. Hunter musi sam zmierzyć się z demonami przeszłości.

Pozornie fabuła wydaje się dosyć oklepana. Zawiera elementy wręcz standardowe, poja-



wiające w wielu powieściach tego gatunku. Małe, na pozór spokojne miasteczko, w którym dochodzi do makabrycznych zdarzeń... Można by śmiało powiedzieć, że pisał to amator. Do tego główny bohater – człowiek po przejściach oraz sam tok wydarzeń, morderstwo i poszukiwanie sprawcy. Nic szczególnego, na co warto by było zwrócić uwagę. A jednak. Jest w niej coś wyjątkowego, zbudowana jest w znakomity sposób, przez co czyta się ją jednym tchem.

David Hunter to ciekawa i pełna zagadek postać, którą z czasem poznajemy coraz dokładniej. Ma swoje wzloty i upadki, niestety przez większość ludzi jest traktowany jako ten obcy z Londynu. Pracuje ze starszym, sparaliżowanym kolegą, dzięki któremu znalazł się w tym

miejscu. Są to postacie, względem których odczuwa się prawdziwe emocje, a nie tylko chęć poznania ich dalszych losów.

W książce jest bardzo dobrze ukazana mentalność mieszkańców Manhamu. Są świadomi, że mają wśród siebie potwora, co wzbudza ogromne poruszenie i nienawiść. Tam każdy każdego zna, nie brakuje także plotek, którymi w pierwszej kolejności naznaczony jest Hunter. Zarysowana zostaje postać pastora, który czuje się do wartościowany w świetle kamer dziennikarzy. Ogromnym atutem książki jest zdumiewające i zupełnie niespodziewane zakończenie – tra-

giczne, a zarazem szczęśliwe. Rekompensuje wszystkie momenty do przewidzenia, których zresztą jest niewiele. Mogę powiedzieć, że utwór interesuje dosłownie od pierwszej do ostatniej strony, dzięki czemu z chęcią sięga się po kolejne części.

„Chemia śmierci” to zaskakująco dobry thriller, idealny dla ludzi o mocnych nerwach. To książka, o której się pamięta i myśli o niej nie tylko chwilę po odłożeniu. Nie można się zawieść czytając ją. Mogę ją z czystym sumieniem polecić każdemu, kto lubi kryminalne klimaty.

Weronika Tratkiewicz, klasa Ib

„Zemsta” - ważna lektura nie tylko dla gimnazjalisty

Wola Żelechowska, 18 kwietnia 2018 r.

Droga Anno!

Ostatnio, gdy spotkałyśmy się w parku, zapytałaś mnie, czy znam jakąś starszą, interesującą i wartą przeczytania książkę. Piszę więc do Ciebie, aby odpowiedzieć na to pytanie.

Po zastanowieniu się doszłam do wniosku, że książką, którą mogę Tobie polecić jest „Zemsta” Aleksandra Fredry. Wiem, że nigdy nie zachwycałaś się literaturą piękną, znaną jeszcze Twoim dziadkom i zdecydowanie wolisz czytać współczesne teksty. Jestem więc pewna, że po to dzieło jeszcze nie sięgnęłaś. Utwór jest dramatem, a ściśle mówiąc – komedią. Możliwe, że ta informacja już zachęciła Cię do lektury, wszak cenisz pozytywnie nastrojającą literaturę; postaram się jednak przybliżyć Ci treść „Zemsty”, uważając na to, by nie podać wielu szczegółów i tym samym nie zepsuć radości czytania.

Cała akcja toczy się gdzieś w Polsce, w czasach, gdy szlachta była ważną grupą społeczną, piastowała liczne urzędy. Już sposób kreowania postaci jest naprawdę interesujący. Atutem dramatu to komizm postaci. Uwierz mi, podczas czytania nie mogłam doczekać się, co powiedzą za chwilę bohaterowie. Kolejny ważny wątek to ożenek, który buduje pozytywny nastrój wielu sytuacji.

Nie będę zdradzała więcej szczegółów, bo wówczas lektura może wydać Ci się nudna. Mam nadzieję, że zachęciłam Cię do sięgnięcia po Fredrow-



skie dzieło.

Proszę, podziel się ze mną swoimi refleksjami, gdy już przeczytasz „Zemstę”; jestem niezmiernie ciekawa, czy Twoje odczucia są podobne.

Pozdrawiam serdecznie

Emilka

Warszawa 5 maja 2018 r.

Emilko!

Twoja propozycja okazała się strzałem w dziesiątkę! Naprawdę jestem zachwycona tym utworem, także już od jutra zaczynam czytać książki z historią w tle.

Najbardziej spodobała mi się postać Papkina, bez którego nie wyobrażam sobie całej akcji, chociaż spór o mur graniczny dotyczył tylko Cześnika i Rejenta. Wydawał się być osobą, która działała na własną rękę i czerpała korzyści kosztem innych (np. przyszedłszy do Raptusiewicza, poprosił go o jedzenie, gdy tylko spojrzał na śniadanie). Papkin był postacią dość komiczną, ponieważ przechwalał się często, a jego przechwałki rzadko miały cokolwiek wspólnego z rzeczywistością. Zaciekała mnie także postać Rejenta Milczka, który wbrew swojemu nazwisku, w zaciętych sytuacjach, potrafił wręcz manipulować innymi. Kojarzył mi się ze starym hipokrytą. Najpiękniejszy wydał mi się jednak wątek miłości Klary i Waclawa. Zgadzam się z Tobą, że ta komedia jest śmieszna, czarująca i niesamowita. Najbardziej jednak podziwiałam rymy i cudowne wypowiedzi bohaterów. To jest coś niewyobrażalnie trudnego. Ile czasu musiał poświęcić au-

tor, aby stworzyć takie dzieło! Nie podobalo mi się jednak zakończenie. Literatura współczesną przyzwyczała mnie do tego, że finał akcji jest zaskakujący, tu natomiast oczywiste było, że bohaterowie się pogodzą.

Muszę przyznać, że jestem zachwycona lekturą „Zemsty”. Bardzo ją cenię ze względu na oryginalność i humor. Gdybyś mogła polecić mi inne dzieła z odległych epok, to będę bardzo wdzięczna i chętnie po nie sięgnę.

Pozdrawiam Cię serdecznie i czekam na Twoje wrażenia z innych utworów.

Anna



rys. Karolina Cegieka

Czarna magia świąt

Święta, nieważne które (teraz nawet obecność śniegu nie pomaga w ich odróżnieniu), to czas nieco inny niż reszta roku. Często mówi się o magii świąt, jednak myśląc o magii pozytywnej i pożądanej. Zapominamy, być może dlatego, że dawno już spaliliśmy wiedźmy, że to, co magiczne, nie musi nam służyć. Jesteśmy często ślepi na to, co nazywam czarną magią świąt.

Gdzie możemy odnaleźć jej przykłady? W zasadzie we wszystkim, co świąteczne. Przeanalizujmy np. składanie życzeń. Wydaje się być to piękne – nagle ludzie życzą sobie, by wiodło im się jak najlepiej. Prawda jest nieco smutniejsza. Składanie życzeń często staje się rzeczą do zrobienia i nie ma w tym jakichkolwiek pozytywnych emocji. Są święta, to trzeba życzenia złożyć. Ale czego mu życzyć? No wiadomo: zdrowia, szczęścia, pomyślności, spełnienia marzeń, no i pieniędzy. I tak kolejnym dwudziestu osobom. Ani nie ma w tym jakiegokolwiek indywidualnego podejścia, ani nawet dobrej woli. Jeszcze łatwiej, gdy ktoś nam złoży życzenia pierwszy. Wówczas odpowiadamy „wzajemnie” i problem z głowy. Jeżeli i to zbyt wiele, możemy znaleźć jakiś gotowy wierszyk lub przekazać otrzymanego pięć minut wcześniej SMS-a. Należy tylko uważać, by nie odesłać identycznej wiadomości. Tymczasem, jeżeli naprawdę chcemy sprawić przyjemność, to jedyną rzeczą, jaką należy zrobić, jest spersonalizowanie życzeń. Nie wymaga to wiele, a da drugiej osobie poczucie, że chociaż trochę się dla niej postaraliśmy.

Kolejny element czarnej magii świąt to szal przygotowań świątecznych. Przez te kilka dni cały dom musi znosić dogłębne jego sprzątanie, bo na święta musi być ładnie. Wygląda to tak, jakby sukces świąt był odwrotnie proporcjonalny do masy kurzu przypadającej na metr kwadratowy. Być może też wszyscy obawiają się,

że w te święta ma nastąpić koniec świata i w związku z tym będą sądzeni za to, że nawet na święta nie chciało im się posprzątać. Nie mniej roboty jest w kuchni. Poza tym w jedne święta trzeba ubrać choinkę, w inne pójść ze święconką. Takie zabieganie w domu to całkiem dobre podłoże do wojny o podział obowiązków. Jednak nawet jeśli ktoś chciałby zignorować święta, to nie ma takiej opcji. Reklamy świątecznych produktów z pewnością będą go skutecznie męczyły na długo przed świętami, by miał czas od tego zwariować.

Następny element czarnej magii świąt to wymuszanie nieszczerych postaw. Zarówno Boże Narodzenie jak i Wielkanoc pochodzą z chrześcijaństwa. Obecnie jednak wymiar religijny traci na ważności na rzecz tego społecznego. Szczególnym tego przykładem jest to, że osoby niewierzące również te święta obchodzą, traktując je wyłącznie jako uroczystość rodzinną. Nie ma w tym nic złego. Są ludzie religijni, dla których święta to szczególnie czas dla ich duchowości i tacy, którzy święta traktują jako tradycję świecką. Znajdą się też pewnie tacy, którzy podziękują za zaproszenie i będą mieli po prostu wolne. I to wszystko jest w porządku. Niestety, pomiędzy tymi postawami jest inna, którą cechuje hipokryzja. Ta, która dotyczy osób, które ani nie przejmują się wymiarem religijnym, bo na co dzień daleko im do kościoła, ani nie chcą spotykać się z rodziną. Mimo to robią zarówno jedno jak i drugie. Dlaczego? Najpewniej dlatego, że są kierowani naciskami rodzinnymi i społecznymi. No bo jak to tak, nie pójść do kościoła na święta? I nie zjeść kolacji z ludźmi, z którymi być może nie tak dawno kruszyło się kopię o podział majątku zmarłego ojca? Nie wypada. Tu wina leży po obu stronach – jedna jest winna obłudy, druga zaś nietolerancji i wymuszenia.

Czym więc jest czarna magia świąt? Jest to wszystko to, co w miejsce wyjątkowego okresu czyni ze świąt zwyczajny zwyczaj, w

którym zamiast szczerego bycia miłym dla innych, pojawia się robione na odczepkę składanie życzeń, w którym przygotowania doprowadzone są do szaleństwa, wreszcie – w którym udziału brać nawet nie każdy chce. Ta czarna magia to po prostu fałszywość świąt. Oczywiście nie każdy jej doświadcza i dla niektórych świąta to naprawdę wyjątkowy, w pozytywnym tego słowa znaczeniu, czas. Niektórych dotyka jedynie ta biała magia świąt, o której

Kamil Dziubak, uczeń klasy I b

Nie oceniaj książki po okładce

Ile razy złapaliśmy się na tym, że przechadzając się po księgarni, bądź będąc w salonie znanej sieci, naszą uwagę przyciągały książki wyeksponowane na półkach w zasięgu naszego wzroku? Zazwyczaj są ustawiane nie grzbietami, lecz frontem okładki w naszą stronę. Ich piękne oprawy wprost wołają do nas z półek. Zdarza się, iż takowe pozycje opatrzone są sloganami stylu: „Światowy bestseller!”, „Mistrzostwo gatunku” czy „Znana osobistość poleca”, a czasem co gorsza kadrem z filmu lub gry, na podstawie której została napisana dana powieść. Ze wstydem przyznaję, że wiedzioną ciekawością oraz chęcią skonfrontowania zasłyszanych opinii z rzeczywistością, daję się sobie namówić, aby zakupić taki bestseller. Najczęściej okazuje się, że lektura takiej książki prowadzi do rozczarowania, uznajemy ją za przereklamowaną. Nie można jednak stwierdzić, że nie spełnia ona swojego głównego zadania, czyli dostarczenia odbiorcy niewymagającej rozrywki. Dzieła te jednak są pozbawione artyzmu, zazwyczaj napisane prostym językiem, co odbiera im możliwość reprezentowania sobą sztuki. Te pozycje często osiągają czołowe miejsca w rankingach, jednak po roku nikt o nich nie pamięta. Chyba, że pisarz stworzy kolejną część serii, w taki sposób historia się zapętla.

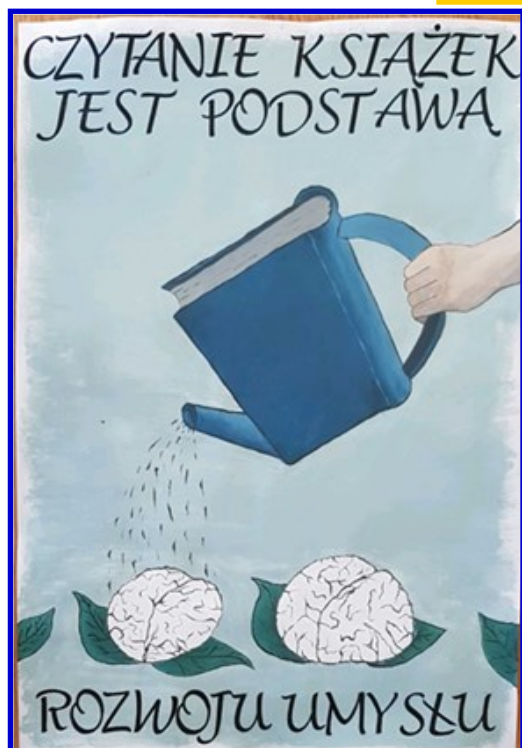
Czas odpowiedzieć sobie na pytanie: Czy warto jest oceniać książkę po okładce? Oczywiście, że nie! Co prawda wśród owych bestsellerów, możemy znaleźć perełki, które temu zaprzeczają, lecz najczęściej będą to ponowne wydania prawdziwych dzieł, z odświeżonymi okładkami. Jednak zarówno w tym dosłownym jak i bardziej symbolicznym znaczeniu tego powiedzenia, potwierdzam, że okładka oraz reklamowa otoczka wokół dzieła nie jest wyznacznikiem jakości jego treści. Tak więc nie ulegajmy pokusie zakupu takich książek, szybko bowiem okazuje się, że zwyczajnie nie są one warte uwagi i pozostawiają jedynie niesmak i rozczarowanie.

Weronika Zajac, klasa I a

Nasze prace

Plakaty promujące czytanie książek wykonane przez klasę I A

KSIAŻKI CZYTAJCIE ŚWIAT POZNAWAJCIE



Twórczość uczniów

Magiczne Zwierciadelko



Hejka! Mam na imię Renee. Jestem zwyczajną szesnastolatką – pomijając fakt, że lubię chodzić po drzewach, obserwować naturę i przyrodę. W XXI wieku trudno oderwać się od rzeczywistości (szczególnie od telefonów), ale ja to potrafię. I życzę, by inni też potrafili. A teraz chcę wam przedstawić prawdziwą historię **MAGICZNEGO ZWIERCIADELKA**.

Otóż wydarzyło się to 15 kwietnia tego roku. Rodzice wyjechali na delegację do Anglii (tak... znowu...). Siedziałam wtedy sama, w swoim pokoju na moim ukochanym parapecie, przeglądając stare

zniszczone zdjęcia, ukazujące moich dawnych przyjaciół, z którymi kumpłowałam się przed przeprowadzką. W pewnym momencie usłyszałam hałas w kuchni na dole. Na początku to zignorowałam, ale ponieważ jestem ciekawską osobą, wstałam i zesłam po schodach, uważając, by nie potknąć się w półmroku o pozwijany dywan. Znalazłszy się w kuchni, poczułam lekkie muśnięcie futerka o moja kostkę. Intuicyjnie cofnęłam nogę i zapaliłam światło. Zobaczyłam małego, słodkiego rysia zlizującego wiśniowy dżem, który spadł z blatu. Podeszłam do niego powoli, zważając na to, by go nie spłoszyć. Gdy byłam o krok od zwierzęcia, podniosło ono łeb, aby spojrzeć na mnie hipnotyzującym wzrokiem. Obserwował mnie tak kilkadziesiąt sekund, po czym wyskoczył przez okno. Już miałam wrócić do swoich zajęć, gdy usłyszałam odgłos rysia. Zerknęłam na kota, który siedział na parapecie. Coś ode mnie chciał- widziałam to w jego wyrazie pyszczka. Wzruszyłam więc ramionami i powędrowałam za nim. Wieczór dobiegał końca. Mahoniowe słońce chowało się za horyzont, a ja dalej szłam przez las. Przez moment wydawało mi się, że zgubiłam tę małą istotę, ale zaraz dostrzegłam rudy pyszczek. Trudno jest wypatrzyć rysia pośród drzew.

Po godzinnym marszu w końcu doszłam do małej drewnianej chatki.

-Puk, puk-

Nikt nie otworzył. Spojrzałam na zwierzaka, który mnie tu przyprowadził i przypomniałam sobie, jak w wakacje byłam tu z Alex – koniecznie chciała bawić się w podchody.

Pamiętam, że schowała się w tym domku, a kluczyczek zostawiła później w dziupli. Tyko której... Zaczęłam więc przeszukiwać wszystkie drzewa. W jednym z nich była karteczka: *Nie patrz za siebie.*

Spojrzałam za siebie. Zobaczyłam duże stare drzewo, w którym była wielka dziupla – taka, że spokojnie zmieściłyby się dwie owce. Poszłam więc i wdrapałam się na nie. W środku znalazłam mały, złoty, trochę zabrudzony kluczyczek. Wzięłam go i zeszłam z drzewa, a może raczej spadłam z niego. Podniosłam się i otrzepałam z piachu. Poszłam w stronę chaty. Otworzyłam drzwi i zobaczyłam ogromny bałagan. Obok ściany stał stary telewizor z wybitą szybą, a w kuchni było mnóstwo puszek po jedzeniu dla kota. Spojrzałam na rysia, a on zrobił słodką minę, jakby mówił, że to on tak lubi nieporządek. Otworzyłam jedną z szuflad i zobaczyłam tam stare lustro.

Lustreczko powiedz przecie, kto jest najpiękniejszy w świecie?

Było stłuczone. Spojrzałam na rysia, a on odwrócił łeb tak, jakby chciał powiedzieć *to nie ja...* wsunęłam szufladę z powrotem do środka, a lustro schowałam do torby. Robiło się ciemno, więc wzięłam rysia na ręce i postanowiłam zanieść do swojego domu.

Księżyc wyglądał zza chmur, a słońce już dawno schowało się za horyzontem. Była pełnia. Srebrnoszare ciało niebieskie wyglądało cudownie na niebie pełnym gwiazd. Zrobiłam zdjęcie, które z pewnością trafi do mojego albumu. Kiedy doszłam do domu, pozwoliłam rysiewi stanąć na własne nogi. Myślałam, że będzie zły, ale widocznie ktoś go oswoił, bo wszedł przez okno do kuchni i skończył zjadać konfiturę.

„Powinnam była zamknąć to okno” – pomyślałam i poszłam wykonać to zadanie.

Po sprzątnięciu bałaganu zostawionego przez zwierzę poszłam do pokoju. Gdy pokonałam schody, niczym alpinista wspinający się na Mount Everest, wyciągnęłam lustro z torby. Patrząc tak na nie, wróciłam do pokoju. Stary album ciągle leżał na parapecie, a okno nadal było otwarte.



Dobrze, że wiatr spał – pomyślałam i zamknęłam okno. Wzięłam album i położyłam go obok zwierciadła.

XYZ

Dziennik Raskolnikowa

7 lipca 1865 roku, poniedziałek

Mam dość tego miasta. Te wszystkie rusztowania, tłumy ludzi, a przede wszystkim wszechobecne szynki i woń z nich dobiegająca budzą we mnie odrazę. Panujący o tej porze roku skwar jeszcze bardziej pogłębia moją irytację. Czynniki te sprawiają, że naprawdę trudno jest mi wyobrazić sobie kogoś, kto spacerowałby po Petersburgu dla przyjemności. Toteż i ja nie odbyłem dzisiejszej przechadzki w celach rekreacyjnych, lecz udałem się do Alony Iwanowny, chcąc ponownie zbadać otoczenie. Jej mieszkanie to naprawdę nic niezwykłego – ot, dwa pokoje. Jestem przekonany, iż mogłaby sobie pozwolić na więcej, ale jest na to zbyt skąpa. Swoje kosztowności trzyma w sypialni. Będąc u niej, zastawiłem ojcowski zegarek, za który dała mi tylko półtora rubla. Skąpstwo tej staruchy nie ma granic! Coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że jest ona pasażerem żerującym na ludzkim nieszczęściu, którego trzeba się poz... nie, co ja wygaduję. To obrzydliwe. Zresztą, czy ja naprawdę jestem do tego zdolny?

W szynku, do którego zaszedłem, spotkałem Marmieladowa. Zaczął opowiadać mi o swoim życiu, żonie i córce, czyli o wszystkim, o czym nie miałem zbyt ochoty słuchać, lecz zrobiłem to z grzeczności. Żałosny z niego pijaczyna, ale z jakiegoś powodu wzbudził we mnie współczucie. Odprowadziłem go nawet do jego mieszkania, gdzie ujrzałem jego chorą żonę i trójkę wychudzonych dzieci. Był to smutny widok. I pomyśleć, że podczas gdy rodziny takie jak ta przysierają głodem, starucha w najlepsze gromadzi bogactwa...

8 lipca 1865 roku, wtorek

Dostałem list od matki. I chociaż w pierwszej chwili ucieszyłem się, to jego treść bardzo mnie zdenerwowała. Dunia ma wyjść za jakiegoś prawnika z kompleksem wyższości tylko po to, aby zapewnić mi utrzymanie? I ja mam na to pozwolić? Do tego ślubu nie dojdzie, już ja się o to postaram! List ten tak mnie oburzył, że aż musiałem się przewietrzyć i w rezultacie zasnąłem w zaroślach. Jak widać nawet ja potrafię być żałosny, lecz naprawdę nie obchodzi mnie, co myślą o mnie inni. Co ważniejsze, wracając do mieszkania usłyszałem rozmowę Lizawiey z jakimiś handlarzami. Okazuje się, że jutro o siódmej wieczorem starucha będzie sama. To musi być znak! Tak, muszę „to” zrobić!

9 lipca 1865, środa

Zrobiłem to! Z R O B I Ł E M!

10 lipca 1865 roku, czwartek

Ach, ależ ze mnie głupiec! Kto mdleje na komisariacie? Winny, tylko winny. Na pewno mnie teraz podejrzewają. A czemu wcześniej nie pomyślałem o tym, aby ukryć łup gdzieś indziej? Zrobiliby mi rewizję i wszystko wyszłoby na jaw! A może już to zrobili, kiedy byłem na komisariacie? Może specjalnie chcieli mnie wywabić z mieszkania i teraz wszystko już wiedzą? Czyżby bawili się mną? Nie, to niemożliwe! Oni nic nie wiedzą, nie mogą nic wiedzieć! Wszystko już ukryłem, nie mają żadnych dowodów, nigdy się nie dowiedzą!

Byłem dzisiaj też u Razumichina, choć tak naprawdę nie wiem, czemu tam poszedłem. Tylko jeszcze bardziej mnie zirytował.



rys. Klaudia Kmiciek

14 lipca 1865 roku, poniedziałek

Naprawdę denerwujący typ z tego Razumichina. Uparł się, że będzie się mną opiekował, chociaż wcale go nie potrzebuję. Na dodatek ciągle sprowadza do mnie tego lekarza, Zosimowa. A jakby tego wszystkiego było mało, przyszedł do mnie dziś też Łużyn. A że był on ostatnią osobą, którą chciałem ujrzeć, toteż wyłożyłem mu krótko, co o nim myślę i wypędziłem z mieszkania. I kiedy w końcu udało mi się od nich wszystkich uwolnić, wyszedłem na miasto. W restauracji spotkałem Zamiatowa, któremu praktycznie przyznałem się do zbrodni, lecz on o tym nie wie! Nie wie i nie domyśli się! Byłem również świadkiem śmierci tego pijaka, Marmieładowa. Gdy znalazłem się w jego mieszkaniu, ogarnęło mnie nagłe współczucie i zostawiłem na parapecie swoje ostatnie pieniądze. Sam nie wiem dlaczego, przecież były mi potrzebne, a zresztą nie powinienem w taki sposób marnować oszczędności matki...

Po powrocie do mieszkania zastałem Dunię i matkę. Tak jak podejrzewałem, wściekły się za to, jak potraktowałem Łużyna. Ale to nic, nie pozwolę, aby doszło do tego ślubu.

15 lipca 1865 roku, wtorek

Dzisiejszy dzień był daleki od ideału. Z samego rana matka i Dunia pokazały mi list od Łużyna, w którym zażądał od nich, aby wyrzekły się mnie. Dunia upierała się, abym o ósmej wieczorem przyszedł do nich porozmawiać z Łużynem. Zgodziłem się, chociaż wiedziałem, że niemożliwym jest, abyśmy się pogodzili.

Później miałem okazję spotkać się z Porfirym. Bezbłędnie zagrałem wzorowego obywatela, ale jestem przekonany, że mnie podejrzewa. W innym wypadku po co trudziłby się szukaniem mojego artykułu? Cóż, to i tak nie ma znaczenia. Może mnie podejrzewać ile chce, ale i tak nie ma żadnych dowodów na to, że to ja zabiłem.

Po powrocie do mieszkania zasnąłem, a gdy się obudziłem, ujrzałem następnego nieciekawego typa – był to Swidrygajłow. Ten sam, który molestował Dunię. I on miał czelność twierdzić, że jesteśmy podobni? Nie mam nic wspólnego z tym obleśnym człowiekiem. Chociaż, zważając na moją sytuację, może nie powinienem tak mówić...

W hotelu zjawiłem się punktualnie. A rozmowa z Łużynem przebiegła lepiej, niż na to liczyłem. Ten gbur całkiem stracił panowanie nad sobą! Kiedy zaczął ubliżać matce, Dunia stwierdziła, że ma tego dość, zerwała zaręczyny i wyrzuciła go za drzwi. Przynajmniej jeden problem mam już z głowy.

Po tym wszystkim poszedłem do Soni. Naprawdę ciekawa z niej osoba, znosiła cierpliwie wszystkie moje obelgi. Nie potrafię zrozumieć, dlaczego tak mocno wierzy w Boga, który każe jej cierpieć. Ona również mnie nie rozumie. Jednak z jakiegoś powodu poszedłem porozmawiać właśnie z nią i to przed nią chcę się otworzyć. Nie wiem, dlaczego tak bardzo chcę wyznać komuś swoją zbrodnię. Czy jestem zbyt słaby, aby nieść to brzemie?

16 lipca 1865 roku, środa

Ten Porfiry! Jakże on ma właściwie powody, aby mnie podejrzewać? Żadnych, wszystko to domysły! Prawda, niepotrzebnie się uniosłem, ale on nic nie może mi udowodnić! Dobrze, że zjawił się Mikołka. Nie wiem, dlaczego się przyznał, ale mniejsza z tym. Ważne, że namieszał Porfiremu w głowie.

Nie byłem na pogrzebie Marmieladowa, dlatego zdecydowałem się pójść za stypę. Tak jak myślałem, była to jedna wielka awantura. W dodatku okazało się, że Łuzyn nie zrezygnował z planu skłócenia mnie z rodziną i oskarżył Sonię o kradzież pieniędzy. Dobrze, że Lebieziatnikow go zdemaskował. Ja natomiast przejrzałem jego motyw. Ha, teraz to już na pewno nie zejdzie się z Dunią!

Wyznałem Soni swoją zbrodnię, jednak ona nie potępiła mnie. Chciała, abym uznał swoją winę i przyjął cierpienie, ale nie zrobię tego. Byłoby to moją klęską, a ja się jeszcze nie poddałem.

Jak się okazało, po awanturze, jaką była stypa, Katarzyna Iwanowna całkiem oszalała. Zdecydowała się zarabiać poprzez uliczne śpiewy i tańce, a w czasie swojego „występu” potknęła się, upadła, i ostatecznie zmarła. Swidrygajłow, który nie wiadomo skąd się tam wziął, obiecał zająć się sierotami. Co on knuje?



rys. Klaudia Kmiecik

19 lipca 1865 roku, sobota

Porfiry powiedział mi prosto w twarz, że mnie podejrzewa. A jego powody? Zachowywałem się „zbyt naturalnie”. Kompletne brednie! I jeszcze chce, abym się przyznał, żeby złagodzić karę. W życiu nie dam mu tej satysfakcji! Nie potrzebuję jego litości!

Rozmawiałem też ze Swidrygajłowem, aby raz na zawsze zostawił moją siostrę w spokoju, a on zaczął mi opowiadać o swojej szesnastoletniej narzeczonej. Cóż za ohydny człowiek.

20 lipca 1865 roku, niedziela

Przegrałem. Nie dałem rady. Jednak jestem zwyczajną wszą, tak jak inni. Przyznam się, niech będzie. Pożegnałem się już z matką, rozmawiałem z Dunią i Sonią. Jestem gotów. Ale... wciąż nie czuję skruchy.

Monika Dziubak, klasa IIb

Być kobietą

Na przestrzeni wieków zmieniała się pozycja kobiet w społeczeństwie. Rola matki i związany z tym obowiązek opieki nad dziećmi sprawiły, że ich życie ograniczało do wykonywania domowych obowiązków. Uznawane były za podrzędne wobec mężczyzn, którzy rządili światem.

Współcześnie za oczywistość uważamy równouprawnienie, lecz jeszcze wiek temu udział kobiet w życiu publicznym był mocno ograniczony. Aby spełniać marzenia, musiały łamać bariery oraz udowadniać swoją siłę i determinację. Na szczególną uwagę zasługują kobiety, które wyszły poza schemat i przyczyniły się do zmiany świata.

Emmeline Pankhurst (1858-1928)

Była czołową brytyjską działaczką społeczną, przewodziła ruchowi sufrażystek. W 1889 roku utworzyła Women's Franchise League – Ligę na rzecz praw wyborczych dla kobiet. Była współzałożycielką Woman's Social and Political Union. Wzywała do zorganizowania demonstracji, rozbijania okien, podpaleń i strajków głodowych. Podobnie jak wiele sufrażystek, Pankhurst była często aresztowana. Po uzyskaniu przez kobiety praw wyborczych zrezygnowała z aktywności politycznej.



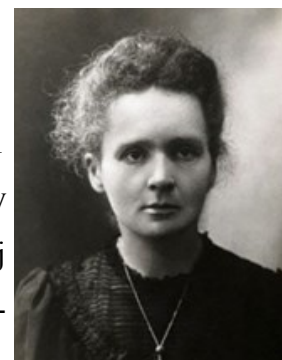
Florence Nightingale (1820-1910)



Była angielską pielęgniarką i działaczką społeczną. Jest uważana za twórczynię nowoczesnego pielęgniarstwa. Wybrała ten zawód, pomimo dezaprobaty rodziny i zrównania go przez społeczeństwo z prostytutkami, które przeważały wówczas wśród sanitariuszek. Zajęła się szkoleniem pielęgniarek, którym poza wpojeniem odpowiedniej wiedzy, przekazywała wartości moralne, aby zachęcić do pracy kobiety o nienaganej opinii. Jej zaangażowanie i dążenie do poprawy fatalnego stanu sanitarnego brytyjskich szpitali polowych, pozwoliły ocalić życie wielu żołnierzom rannym w czasie wojny krymskiej. Zdefiniowała metody i sposoby pielęgnacji chorych i poszkodowanych. W 1860 założyła w Londynie pierwszą szkołę pielęgniarstwa.

Maria Skłodowska-Curie (1867-1934)

Była polską fizyczką i chemiczką, dwukrotną laureatką Nagrody Nobla. W 1891 roku wyjechała do Paryża na studia na Sorbonie, ponieważ kobiety nie mogły studiować na ziemiach polskich, i tam kontynuowała swoją karierę naukową. Do jej dokonań należą: rozwinięcie teorii promieniotwórczości, technik rozdzielania izotopów promieniotwórczych oraz odkrycie dwóch nowych pierwiastków – radu i polonu. Z jej inicjatywy prowadzono także pierwsze badania nad leczeniem raka za pomocą promieniotwórczości. Jest jedyną kobietą uhonorowaną dwa razy Nagrodą Nobla z dwóch różnych nauk przyrodniczych.



Coco Chanel (1883-1971)

Była francuską projektantką mody, założycielką marki modowej „Chanel”. Wychowała się w sierocińcu, gdzie nauczono ją szyć. Dzięki swojej determinacji zrewolucjonizowała damską modę; odegrała zasadniczą rolę w przełamaniu stereotypów i uwolniła kobiety od duszącej "gorsetowej sylwetki". W 1921 roku stworzyła popularne do dziś perfumy – Chanel No. 5. Była pomysłodawczynią: sukienek i kostiumów z dzianiny, fryzury „na pazia”, golfów, długich sznurów pereł, plastikowej biżuterii, sukienki „małej czarnej”, spodni-dzwonów, prochowca.



Amelia Earhart (1897-zaginiona, 1937)

Była amerykańską pilotką, dziennikarką i poetką. Wniosła olbrzymi wkład w lotnictwo kobiece. Była pierwszą kobietą, która w 1928 roku jako pasażer przeleciała nad Atlantykiem oraz pierwszą kobietą, która już jako pilot pokonała Ocean Atlantycki i jako druga osoba, która uczyniła to w pojedynkę. Zaginęła w 1937 roku, gdy podjęła próbę okrążenia kuli ziemskiej wzdłuż równika.

Rosa Parks(1913-2005)

Była amerykańską afroamerykańską działaczką na rzecz praw człowieka. W 1955 roku odmówiła ustąpienia miejsca w autobusie białemu mężczyźnie, co spowodowało wielomiesięczny bojkot autobusów miejskich w Montgomery. Dzięki tym działaniom skończyła się segregacja rasowa w autobusach komunikacji miejskiej. Gest Rosy Parks był iskrą, która dała początek Ruchowi Praw Obywatelskich w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX stulecia.



Malala Yousafzai (ur. 1997)



Jest pakistańską działaczką na rzecz praw kobiet, a przede wszystkim na rzecz ich praw do nauki. W 2009 roku rozpoczęła pisać bloga, w którym pod pseudonimem „Gul Makai” przedstawiała życie pod rządami talibów w dolinie Swat w Pakistanie. W 2012 roku została postrzelona w głowę i szyję przez zamachowców. W 2013 roku Wygłosiła przemówienie do Organizacji Narodów Zjednoczonych i opublikowała swoją pierwszą książkę „Jestem Malala”. W 2014 roku zdobyła Pokojową Nagrodę Nobla, stając się najmłodszą laureatką w historii.

Zdaniem gimnazjalistów...

Egzamin gimnazjalny – refleksje naszych uczniów

„Egzamin nie jest aż tak trudny, jak się może wydawać. Wchodząc na salę, nie czułam się zestresowana, bardziej jakbym wchodziła na kolejny próbny egzamin. Z pewnością warto przypomnieć sobie trochę wiadomości (zwłaszcza z przedmiotów przyrodniczych), ale szczególnie ważne jest skupienie się i czytanie ze zrozumieniem. Według mnie nie było najtrudniejszych rzeczy, czasem musiałam bardziej skoncentrować się, by odpowiednio zrozumieć polecenia i tekst. Udało mi się nie potknąć na pytaniach o lemurze czy rdestnicy!”

„Egzamin był zróżnicowany. Część humanistyczna była prosta. Z kolei przedmioty przyrodnicze i matematyka – trudniejsze, wymagały skupienia się. Przed egzaminem towarzyszył mi stres. W trakcie opadł, chociaż myślałam, że mnie sparaliżuje. Myślałam, że poszło mi nie najgorzej, jednak zawsze może być lepiej. Nie sprawdzałam odpowiedzi, ponieważ teraz muszę odpocząć od myślenia o egzaminie. Zdecydowanie najtrudniejsze były przedmioty przyrodnicze, zadania wydawały się podchwytliwe, wymagały uważnej analizy i skupienia, a także posiadania wiedzy. Ponad to obejmował on największy materiał z zakresu czterech przedmiotów.”

„Ogólnie egzamin nie wydawał się trudny, średnio pamiętam, co było. Zaskoczyła mnie charakterystyka, ale dało się opisać np. Balladyne. Zdziwiło mnie pytanie o jakiegoś Francuza, którego nikł nie zna. Na matematyce powinno być więcej czasu, zadania wymagały skupienia i uwagi.”

„Mnie najbardziej zaskoczyła matematyka, ponieważ była niepokojąca łatwa, najtrudniejsza wydawała mi się historia i wos oraz w części przyrodniczej zadanie z lemurem – nie doczytałam się tam jednego ważnego słowa, które zaważyło o udzielonej odpowiedzi. Przystępne było zadanie z biologii na temat rdestnicy oraz charakterystyka z języka polskiego – dawała możliwość dopasowania wielu bohaterów.”

„Egzamin nadszedł bardzo szybko, nie odczuwałam jednak presji, stresu ani nastoju, jakiego powinienem ogarnąć. Osobiście nie uważam egzaminu za coś bardzo ważnego, pomimo że chciałybym osiągnąć jak najlepsze wyniki. Oczekiwałam nieco innych zadań i poleceń, nie spodziewałam się charakterystyki w części polonistycznej.”

„Bardzo się cieszę, że egzaminy już się skończyły, na szczęście nie stresowałam się; język polski okazał się całkiem łatwy, język angielski zrozumiały. Najtrudniejsza była dla mnie część matematyczno-przyrodnicza i zadanie np. z identyfikacją rośliny lub zadanie z deskami i kaskami w arkuszu matematycznym.”



„Myślę, że egzamin nie był taki trudny. Znalazło się jednak kilka pytań sprawdzających bardzo szczegółowo wiedzę. Najtrudniejszy był dla mnie język polskie. W niektórych pytaniach przekonywająca była więcej niż jedna odpowiedź.”

„Moim zdaniem egzamin nie okazał się szczególnie trudny, jednak niektóre zadania były problematyczne, szczególnie te, w których jedno słowo – klucz decydowało o odpowiedzi. Większość poleceń wymagała bardziej logicznego myślenia niż wiedzy, nieliczne zdania były dość szczegółowe. Do egzaminów przygotowywałam się, jednak niewiele było z tego, co powtórzyłam. Trudne wydały mi się zadania z biologii, które wymagały wiedzy szczegółowej. Nie podobała mi się również forma wypowiedzi z języka polskiego w zadaniu otwartym, czyli charakterystyka. Jak dla mnie łatwa była matematyka i geografia.”

„Cieszę się, że już po egzaminie, stwierdzam, że testy były dość łatwe. Do tych dni przygotowywałam się intensywnie i czułam się pewna swoich odpowiedzi.”

„Początkowo nie przejmowałam się egzaminem, jednak później, gdy już siedzieliśmy w sali, dopadł mnie lekki stres. Teraz, już po wszystkim, nie martwię się, wierzę, że nie poszło mi aż tak źle. Nie chce mi się teraz wracać do szkoły i siedzieć na lekcjach. Jestem zmęczona i nie mogę doczekać się wakacji.”